

Krwawe Warcaby



Patrycja Arendt

dla•czemu

Krwawe warcaby

Patrycja Arendt

WARSZAWA 2023

Wydanie I

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadząca: Marta Burzyńska

Redakcja: Magdalena Magiera

Korekta językowa: Edyta Gadaj

Projekt okładki: Katarzyna Pieczykolan

Łamanie i skład: Karolina Kruk

Wszelkie prawa zastrzeżone

Warszawa 2023

Wydanie I

ISBN: 978-83-67691-00-0

Zapraszamy księgarnie i biblioteki
do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

kontakt@dlaczemu.pl

MARTA

Ze snu wracam powoli do życia. Mętny obraz jak w zwolnionym tempie odzyskuje swoją ostrość. Słyszę ten irytujący i nieprzerwany niczym dźwięk budzika. *Błagam, zamknij się. Kurwa...*

Żwawa melodia wżera się do mojej głowy jak nieproszony gość. Tworzy tunele i wali niczym kowal swoim wielkim młotem. Otwieram i zamykam oczy. Oddycham płytko i wtulam twarz w poduszkę. Jedwabisty materiał przyciskam z całej siły w nadziei, że im mocniej zakryję uszy, tym szybciej przestanę cokolwiek słyszeć. Wczoraj zmieniłam pościel – tak jak w każdą środę. Upajam się magnoliowym zapachem płynu do płukania. Świeża pościel mnie relaksuje. Szczególnie, kiedy budzę się zalana łzami i spocona. Nienawidzę tego. Koszmarów. Przychodzą do mnie, biorą w swoje szpony i rozrywają duszę na drobne kawałki.

Budzik nie ma jednak zamiaru zakończyć swojego koncertu. Nabiera wręcz na sile, wypełniając już sobą całe pomieszczenie. Muszę to przerwać. Inaczej oszaleję. Wyciągam rękę, na oślep przesuwam nią po stoliku i trafiam w pustą butelkę po winie. Szkło upada z głośnym brzdękiem, ale się nie rozbija. Powoli toczy się po jasnej drewnianej podłodze, zostawiając

gdzieniegdzie kropelki szkarłatnego trunku, aż w końcu zatrzymuje się na framudze. Głowa ciąży mi niemiłosiernie, więc pocieram mocno skronie. W końcu natrafiam na telefon, który zrobił się już gorący od licznych prób podniesienia mnie z łóżka. Wyłączam budzik przesunięciem palca. Cisza.

W naszym domu od lat panuje nieprzerwana niczym cisza. Tylko w oddali słychać rytmiczne pikanie. Na początku długo musiałam przyzwyczajać się do tego stanu rzeczy. Nie mogłam się z tym pogodzić. Jednak z biegiem lat delektuję się samotnymi porankami w moim ogromnym łóżku. Zerkam wtedy na okno sięgające od podłogi do sufitu. Obserwuję jezioro. Drzewa wokół niego powoli się kołyszą pod wpływem wiatru, a ptaki na niebie zbierają się w stada, tworząc układy podobne do gwiazdozbiorów. Każdy dzień jest taki sam jak poprzedni. Niestety nie mogę tkwić w łóżku w nieskończoność. Opuszczam nogi i wkładam stopy w puchowe kaptcie. Z fotela zdejmuję szlafrok i zakładam go. Szczelnie zakrywam każdy kawałek ciała. Jesienne poranki potrafią być bardzo zimne.

– Idziesz, Pączku? – pytam mopsa, którego nie obudziłby nawet deszcz meteorytów.

Pies w odpowiedzi tylko chrapnął.

Wzruszam ramionami i idę do kuchni. Schodząc po schodach, zatrzymuję się na chwilę przy zdjęciu wiszącym na ścianie. Uśmiecham się na nim. Byłam wtedy najszczęśliwszą kobietą na świecie. Dopiero co ślubowałam mojemu mężowi miłość, wierność i uczciwość małżeńską. Zdejmuję ramkę, odwracam tyłem do góry i kładę na podłodze. Nie chcę na to patrzeć. Nie chcę wracać pamięcią do tego, co było szczęśliwe. W moim życiu nic już nie może takie być.

– Witam, witam! Jednak zdecydowałeś się towarzyszyć mi przy śniadanku – przemawiam do Pączka, który jednak zszedł za mną do kuchni.

Wesoła mordka kicha i lasi się między moimi nogami. Głaszczę mopsa po głowie i otwieram okno balkonowe, aby załatwił

swoje potrzeby. Przez moment obserwuję, jak wesoło biega i wacha wszystkie krzaki.

Kuchnia to chyba moje ulubione miejsce w domu. Nie chodzi tu wcale o możliwość gotowania, ale o ustawioną na środku marmurową wyspę. Siadam przy niej zawsze na wysokim barowym hokerze z filiżanką gorącej, parującej jeszcze kawy z ekspresu. Ziarna muszą być włoskie, innych nie akceptuję. Dodaję do niej piankę z mleka trzyprocentowego, koniecznie bez laktozy. To mój słodki, mały nałóg. Gdyby nie migotanie serca, piłabym kawę od rana do wieczora. Kocham jej smak. Pobudza i rozbudza zmysły.

Dotykam dłonią zimnego blatu. Uśmieciam się do siebie i przygryzam dolną wargę. Dokładnie w tym miejscu dwa lata temu moje piersi przyciśnięte do blatu rytmicznie kołysały się, przy sprawnych ruchach bioder mojego męża. Jedną ręką mocno ścisnął moją talię, a drugą ciągnął za kucyk, a raczej jego rozczochrane resztki. Nasze oddechy i jęki mieszały się ze sobą, tworząc erotyczną muzykę. Zamykam oczy i pamiętam każdy moment tego dzikiego, spontanicznego seksu w kuchni. Naszej kuchni. Między nogami czuję rozbudzony na nowo płomień. Dyszę i pocieram długimi, czerwonymi paznokciami sutki. Odchylam głowę i palcami drugiej ręki powoli zjeżdżam od pępka do wstążki piżamy. Już mam zanurzyć się w ciepłe i wilgocie, kiedy Pączek swoim szczekaniem wrywa mnie z amoku samozaspokajania się.

– Otwieram, już, spokojnie. – Uchylam drzwi balkonowe, a psiak podskakuje na dwóch łapkach, prosząc o swoje śniadanie.

Nасыpuję miarkę suchej karmy oraz trzy łyżki mokrej. Wszystko mieszam i stawiam miseczkę na chodniczku w psie łapki.

– Smacznego.

Pączek głośno pałaszuje, a ja zabieram się za przygotowywanie innego śniadania. Mieszam breję z kaszki manny. Ścieram

jabłko, dodaję odżywkę i suplementy. Układam wszystko na tacy, włącznie z przestudzoną herbatą w kubku ze słomką. Gotowe.

Moje kroki są ociężałe, lecz nogi same mnie niosą. Nienawidzę tam wchodzić. Nienawidzę wyglądu tego pokoju i smrodu środków do dezynfekcji. Idę przez korytarz i coraz dobitniej słyszę pikanie aparatury. Przystaję na moment, aby dodać sobie odwagi. Uchylam drzwi.

– Dzień dobry, kochanie! To już czterysta pięćdziesiąty szósty dzień twojego drugiego życia. – Uśmiecham się najpromienniej, jak tylko potrafię, i przekraczam próg pokoju mojego męża. Nie tylko dla niego jest on więzieniem – dla mnie też.

Tak bardzo nienawidzę tego miejsca.

CEZARY

– Szefie, błagam nie rób mi tego. Bez jaj.

Mój niski, gruby i czerwony ze stresu szef zaczął się pocić. Jest idealnym przykładem człowieka na nieodpowiednim miejscu. W małym pomieszczeniu, w piwnicy warszawskiej kamienicy czuję jedynie smród jego potu i perfum o piżmowym, duszącym zapachu. Zaczyna mi się robić niedobrze zarówno przez zaduch, jak i nerwy. Skupiam wzrok na segregatorach ustawionych kolorami na drewnianej półce. Na jej szczycie stoi paprotka. Jak wchodziłem do pomieszczenia miałem wrażenie, że była zielona, a teraz zwiędła – jak moja przyszłość. *Kurwa. Znowu jestem w dupie.*

– Czarek, wiesz jaka jest aktualnie sytuacja. Bardzo mi przykro. Redukcja etatów. Jesteś najmłodszy z zespołu. Nie masz zobowiązań takich jak pozostali. Uwierzy mi, to była ciężka decyzja. Jeżeli sytuacja się ustabilizuje, na pewno będziemy chcieli cię przywrócić. – Szef przekrzywia granatowy krawat w czerwone kropki i próbuje go poluzować.

Dareczek nie dość, że jest fatalnym szefem, to również tragicznie ubranym. Z wiecznie wygniecioną białą koszulą przechadza się po centrali jak po wybiegu w Mediolanie.

Odchylam głowę i głośno wydycham powietrze. Zgarniam papiery z biurka, zakładam czapkę z daszkiem i wychodzę, trzaskając drzwiami. *Pierdolcie się wszyscy*. Krętymi schodami wchodzę na parter. Już mam wychodzić, kiedy moją drogę zagradza recepcjonistka. Założyła tak krótką spódniczkę, że prawie widzę jej majtki.

– Wychodzisz? – pyta.

Urodę ma – muszę to przyznać. Ale w głowie siano.

– Tak. I już nie wracam.

Robi podkówkę z ust srodze potraktowanych botoksem.

– Mogę cię pocieszyć po pracy. – Przybliżyła się i gładzi moją pierś tak długimi paznokciami, że zastanawiam się, czy zaraz mi nimi nie wydlubie oka.

Owszem, kiedyś już ze sobą spaliśmy, ale to był jednorazowy numerek po imprezie firmowej. Od tej pory ciągle mnie nachodzi. W fellatio jest mistrzynią, ale podczas seksu wydaje dziwne dźwięki. Powinna nad tym popracować. Kościstą dłonią przesuwają po moich ramionach. Spojrzenie kieruję na jej prześwitujące przez różową bluzkę sutki.

– Dzięki, Iga, ale mam już plany na wieczór. Zdzwonimy się.

Odsuwają się i mrugają okiem, na którym oczywiście ma gęsty wachlarz sztucznych rzęs. Nie rozumiem, po co kobiety sobie robią taką krzywdę fejkowym wyglądem.

Przebiegam przez ulicę i idę do parku. Muszę ochłonać. Nie mam pojęcia, co teraz zrobić. Na pewno muszę znaleźć nową robotę. Nie wrócę do rodziców. Dopiero co sprzeciwiłem się wymaganiom ojca, co do mojego wykształcenia. Do tej pory dźwięczy mi w uszach: „gówniarzu, jak ci nie pasują nasze zasady, to wypierdalaj! Odcinam cię od kasy. Daliśmy ci z matką wszystko. Masz iść na pieprzone studia prawnicze i przejąć moją kancelarię! Nie chcę nic słyszeć o rehabilitacji”.

Spakowałem się wtedy w sportową torbę z siłowni, wsiałem do auta i pojechałem do Warszawy. Przesiadywałem u kolegi w mieszkaniu. Zmieniłem numer telefonu, skończyłem studia

takie, jakie chciałem, i próbuję do tej pory utrzymać się na poziomie. Jednak teraz on ledwo wystaje znad warstwy mułu. Przypominam rozbitka na środku oceanu wspartego o kawałek drewnianej kłody. Ojciec, jak zapowiedział, tak zrobił, czyli odciał mi dostęp do wszystkich środków do życia. Nie utrzymujemy żadnego kontaktu. Matka kilka razy próbowała się ze mną zobaczyć, pomóc mi i naprawić sytuację, ale jest zbyt słaba, żeby sprzeciwić się swojemu mężowi.

– Poratuj, kierowniku, i daj na piwko – słyszę zachrypnięty i przepity głos.

Unoszę oczy i widzę przed sobą bezdomnego obładowanego workami i pustymi puszkami. Zastanawiam się, jak ta misterna konstrukcja śmieci uwieszonych wokół jego całego ubrania utrzymuje się. Bezdomny szczerzy się w bezzębny uśmiech. Kwestia czasu i sam tak skończę. Wyciągam portfel i daję mu pięćdziesiąt złotych.

Jestem miękki, jeśli chodzi o pomoc tym, którym się w życiu nie do końca powiodło. Wiem, że nie zawsze jest to w pełni ich wina. Nieznajomy kłania się i podskakuje ze szczęścia.

– Dziękuję, dziękuję, niech ci Bozia wynagrodzi w dzieciach, dobry człowieku. – Kłania się.

Śmieję się i kręcę głową.

– Idź i nie truj mi nad uchem. Muszę pomyśleć.

– Nad czym? – Facet nie daje mi spokoju.

– Straciłem robotę, nie będę się miał za co utrzymać i pierwszy raz w życiu nie wiem, co mam ze sobą zrobić.

– Siedząc kiedyś pod sklepem, tam niedaleko wysypiska śmieci – wskazuje dłonią z brudnymi paznokciami przed siebie – usłyszałem bardzo mądre słowa od przypadkowego faceta na początku mojej bezdomności. Chcesz wiedzieć jakie? – Uśmiecha się.

Patrzę na niego, choć wołałbym nie wiedzieć tego rzędu czarnych zębów w najróżniejszych kształtach. Zachęcam go:

– Śmiało.

– Słuchaj uważnie! „Czasami, kiedy wszystko nam się rozpada, to może właściwie układa się na swoim miejscu”.

Zamyślam się przez chwilę nad tym zdaniem. Zawsze, kiedy coś się waliło, później układało się jeszcze lepiej. Bezdomny ma rację. Poklepuje mnie po ramieniu i odchodzi.

Rozkładałam się na ławce i przyjmuję na siebie promienie słoneczne. Akurat na moment wyszło słońce. Wyjmuję telefon i skroluję aktualności na portalach społecznościowych. Wchodzi na grupę ogłoszeń o pracę. Nie mam czasu do stracenia. Rachunki same się nie zapłacą.

Szczególnie jedno ogłoszenie przykuwa moją uwagę:

Poszukuję rehabilitanta dla mojego męża. Los sprawił, że nasze życie nieodwracalnie się zmieniło przez nieszczęśliwy wypadek. Wszystko to, co tworzyliśmy, rozsypało się w jednej chwili w drobny mak. Jeżeli masz siłę, pomóż nam w codziennych obowiązkach. Preferowany człowiek z wykształceniem fizjoterapeutycznym, bez zobowiązań, ale z doświadczeniem. Ofertuję 10 000 złotych miesięcznego wynagrodzenia oraz pokój. Warunek konieczny to zamieszkanie w naszym domu i troska o mojego męża 24 godziny na dobę. Konkretny zakres obowiązków do ustalenia przy podpisywaniu umowy.

Marta

marta@corporationdallassixty.pl

< kliknij, aby wyświetlić numer telefonu >

Czytam chyba już po raz piętnasty kwotę. To musi być pomyłka. Niemożliwe, żeby ktokolwiek płacił tyle za opiekę nad swoim mężem, ojcem, teściem czy nawet księciem. Raz kozie śmierć. Dzwonię. Nawet jeśli musiałbym mieszkać z tą szajbniętą staruchą i podcierać dziadkowi tyłek, to nie będzie problem. Poradzę sobie. Odkuję się i w końcu moje życie nabierze rozpędu. Przy dobrych wiatrach nabieram na otworzenie

własnego centrum rehabilitacyjnego. Przyjdę wtedy do ojca i powiem mu, jak bardzo się mylił co do mnie.

– Dzień dobry. Cezary Kwilewicz. Dzwonię w sprawie pani ogłoszenia. Czy jest nadal aktualne?

– Dzień dobry. Marta Bednarska. Tak, ogłoszenie jest jak najbardziej aktualne, ale tylko jeżeli jest pan gotowy na przeprowadzkę na przedmieścia i mieszkanie z nami. Odebrałam dzisiaj dziesiątki telefonów, ale nikt nie chce zamieszkać na miejscu.

– Nie mam z tym najmniejszego problemu.

– Zapraszam w takim razie na rozmowę. Adres wyślę SMS-em.

Kobieta rozłącza się. Miała młodszy głos, niż się spodziewałem. Czas na zmiany.

MARTA

Na podejździe zachrzęściły kamienie pod kołami samochodu. Właśnie przyjechał ostatni kandydat. Mam nadzieję, że będzie bardziej sensowny od pozostałych. Łapię palcami nasadę nosa i mocno przyciskam. *Wytrzymam.*

Szuram nogami po lśniących płytach podłogowych. Od rana na kolanach czyściłam każdy zakamarek. Sprzątanie sprawia, że rozładowuję swoją złą energię. Mijam ogromne lustro i szybko zerkam na swój wygląd. Założyłam dzisiaj obcisłą czarną spódnicę, białą koszulę i czerwoną marynarkę. Włosy spięłam w kok. Poprawiam ostatni raz krwistą szminkę, która odrobinę rozmazała się w prawnym kąciku i jestem gotowa na spotkanie.

Gdy tylko uchylam drzwi, Pączek wypada z domu jak strzała. Wskakuje z impetem na ręce nieznanomego mężczyzny, który podnosi się z kolan, trzymając mojego psa pod pachą. Witają się jak starzy kumple.

Momentalnie spinam usta i koniuszkiem języka przesuwam po górnej wardze. Przedemną stoi chyba jeden z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich w ostatnim czasie widziałam. Nie żebym widziała ich dużo, bo większość czasu spędzam w domu, ale jednak jego widok zapiera mi dech w piersiach.

Mężczyzna ściąga czarne przeciwsłoneczne pilotki i delikatnie wykrzywia twarz, ponieważ razi go słońce. Ma na sobie czarną skórzaną kurtkę, biały T-shirt oraz joggera adidasa. Uśmiecha się lewym kącikiem ust.

– Ktoś tu chyba lubi uciekać – stwierdza, po czym podaje mi Pączka i delikatnie dotyka moich dłoni.

Uśmiecham się wstydliwie. Muszę wziąć się w garść, ale sama jego obecność jest onieśmielająca.

– Panie Cezary, zapraszam do środka.

– Przytrzymam drzwi. Pani przodem.

Łapie za ogromne wrota do mojego piekła i wskazuje ręką, abym szła pierwsza. Czuję dotyk opuszków jego palców na mojej talii i otumaniający zapach perfum, w mieszance których wyczułam pieprz, bergamotkę i paczulę. Mocne nuty brutalnie wdzierają się w moje nozdrza, powodując zawroty głowy. Lekko chwieję się na wysokich szpilkach. Kątem oka widzę, że jest gotowy uchronić mnie przed upadkiem.

Siadamy na werandzie z widokiem na łąkę i jezioro. Rozlewam dla nas lemoniadę, którą samodzielnie przygotowałam. Wypija ją naraz, przechylając szklankę. Kciukiem obciera dolną wargę, delikatnie za nią pociągając.

W mojej wyobraźni szaleje już wizja, że to moje usta pociągają za jego wargi, a język przesuwa się po wyraźnie zarysowanej zuchwie, ozdobionej elegancko przystrzyżonym zarostem. Zakładam nogę na nogę, aby rozładować napięcie między udami. Niestety sutki reagują same i zaczynają sterczeć, przypominając antenki.

Z zamyslenia wrywa mnie jego niski, energiczny głos.

– Pani Marto, tutaj jest moje CV, dyplom z uczelni oraz referencje od pracodawców. Nie mam żadnych zobowiązań. Mieszkanie wynajmuję z kolegą, więc również jestem gotowy z dnia na dzień przeprowadzić się do państwa i pomagać w opiece przy pani mężu. Prowadziłem rehabilitację bardzo

trudnych przypadków i wszyscy moi pacjenci nabierali większej sprawności.

Biorę do rąk papiery. Przeglądam powoli wszystkie dokumenty. Chłopak rzeczywiście wykonał kawał roboty. Zaimponował mi. Większość chłopaków w jego wieku skupia się na imprezowaniu i zaliczaniu panienek, a on zainwestował w siebie. Brawo.

– Rzecz w tym, że nie zależy mi na większej sprawności mojego męża. Chciałabym po prostu zapewnić mu ludzkie warunki. Rozumie pan, że nie jestem w stanie więcej się nim opiekować. Nie mam już ani siły, ani serca przyglądać się jego stanowi. – Przekrzywiam głowę i czekam na jego reakcję.

– Może pani na mnie liczyć – mówi i dotyka moją dłoń. Za chwilę jednak się reflektuje: – Przepraszam, nie powinienem. Chciałem zapewnić panią o moim zaangażowaniu i dodać otuchy. Czasami nie myślę nad tym, co robię.

Policzki mężczyzny przybrały czerwonego koloru. Nie uraził mnie, a wręcz zelektryzował i spowodował palpitację serca.

– Spokojnie, nie mam z tym problemu. – Uśmiecham się promiennie. – Umówmy się, że oddzwonię z decyzją do końca tego tygodnia. Bardzo mi było miło pana poznać. Pączek też pana polubił.

Cezary żegna się i odprowadzam go do auta. Mocno ściska moją dłoń i intensywnie wpatruje się kilka sekund w moje oczy. Może nawet zbyt długo, lecz w jego oczach dostrzegam to samo, co znajduje się głęboko w moim sercu – smutek. Ten człowiek wie, co to jest ból.

Wracam do domu i opieram się plecami o ścianę. *Wdech i wydech, Marta*. Dotykam obrączki z diamentami. Nie noszę już jej na palcu, lecz na łańcuszku, i wisi teraz pomiędzy piersiami. Formalnie nadal jestem mężatką, lecz od dawna ten kawałek złota nic dla mnie nie znaczy. Ot, zwykłe świecidełko.

CEZARY

W końcu stacja benzynowa. Rzeczywiście mieszkają na strasznym zadupiu. Moje myśli co chwilę wracają do tej pięknej kobiety. *Chryste, jaka ona jest seksowna.* Jeżeli mnie zatrudni, to nie wiem, jak wytrzymam, codziennie mając przed oczami jej ponętą figurę. Dzisiaj, kiedy siedziała i wpatrywała się przez chwilę w jezioro, gra cieni i słonecznych promieni podkreślała jej dojrzałe rysy. Nieposłuszny kosmyk ciemnych włosów uciekł z koczka i otulał jej długą szyję. Te usta...

– Panie! Patrz pan, co robisz! – krzyczy facet odjeżdżający tirem ze stacji.

– Kurwa! – wrywa mi się z ust.

Paliwo zaczęło wyciekać i rozlewać się z baku wprost na moje buty.

Szlag by to. Marta za bardzo miesza mi w głowie. Nigdy nie czułem do kogokolwiek takiej energii i takiego przyciągania.

Zapłaciłem. Skupię się teraz na drodze i zero wracania myślami do Bednarskiej. Jeśli zadzwoni, to będzie moja nowa szefowa, a jak już się kiedyś przekonałem, mieszanie pracy z życiem prywatnym zazwyczaj jest fatalne w skutkach.

– Stary, minął tydzień! Nie zadzwoni... – mówię i jednocześnie trafiam kumpłowi bramkę. – Gooolll! – Wykonuję taniec zwycięstwa i biorę kawałek pizzy pepperoni.

Nasz każdy piątkowy wieczór kończy się zawsze tak samo. Rozgrywka w Fifę na PlayStation, piwo i pizza. Idealnie.

Wojtek właśnie otwiera kolejną puszkę piwa.

– To, że miała kisiel w gaciach, jak się na ciebie patrzyła, nie znaczy, że cię zatrudni. Może rzeczywiście zależy jej na dobrym rehabilitancie.

– Jestem zajebistym rehabilitantem. – Unoszę piwo i upijam duży łyk.

– I palantem.

– Pierdol się. – Śmieję się i wychodzę na balkon zapalić.

Miasto wygląda najpiękniej w nocy. Mamy świetny widok na całą panoramę Warszawy. Wtedy najbardziej kocham to miasto, które jest mi bliższe niż rodzinne.

Odpalam papierosa i wyszukuję Martę. Znajduję jej profil na Facebooku, ale cała zawartość została zablokowana. Chroni swoją prywatność. Mądrze. Mocno zaciągam się Marlboro i wydecham wielki kłęb dymu. Dzisiaj wyjątkowo niebo jest bezchmurne i widać tysiące gwiazd. Lata również sporo samolotów. Widać tylko ich migające światełka.

Pamiętam lot do Madrytu w tamtym roku. Złapaliśmy najtańsze bilety w internecie i za trzydzieści złotych poleciliśmy tanimi liniami lotniczymi do stolicy Hiszpanii. Imprezowaliśmy od rana do wieczora, przesiadując we wszystkich barach, na jakie się tylko natknęliśmy. Sangria lała się litrami, a młode, piękne Hiszpanki chętnie dawały się zaprosić do stolika, a później do pokoju. To był niezapomniany weekend. Wróciłem z takim kacem, że później dwa dni dochodziłem do stanu użyteczności.

Dzwonek telefonu wybija mnie z rozmyślań o dzikim hiszpańskim seksie.

Na ekranie wyświetla się: „MARTA BEDNARSKA”.

Prawie krztuszę się resztką wydmuchiwanego dymu.

– Witaj, Cezary! Nie przeszkadzam? Przepraszam, że tak późno dzwonię, jednak dopiero co podjęłam decyzję w sprawie twojej kandydatury. – Niesamowicie gładko przeszła z tytułowania nas panem i panią na stopę koleżeńską. To ona dyktuje warunki i ku mojemu zaskoczeniu wcale mi to nie przeszkadza. A wręcz podnieca.

– Hej, hej. Nie, oczywiście, że nie przeszkadzasz. Słucham cię.

Wojtek wygląda z mieszkania i bezgłośnie gestykuluje:

– Marta?

Kiwam mu głową i ręką każę spadać, na co on zaczyna udawać, że posuwa ścianę. Oblapia się po twarzy i w miejscach, gdzie kobieta ma piersi. Oblech.

Marta cały czas mówi swoim zmysłowym głosem. Zatopiłbym się w nim, gdyby nie erotyczny pokaz mojego najlepszego kumpla.

– Do zobaczenia w takim razie. Bardzo dziękuję – mówię po wysłuchaniu wszystkiego, co kobieta miała mi do przekazania.

Gdy się rozłączam, Wojtek siada naprzeciwko mnie i zaczyna wyjmować papierosa z paczki. Kładzie swoje gołe, brudne stopy na stoliczek i poklepuje się po pękatym brzuchu.

– I co? Czekaj, niech zgadnę. Nie da ci pracy rehabilitanta, ale pozwoli się przelecieć.

– Bardzo zabawne. Stary, dostałem tę robotę. Wyciągaj whiskey i chlejem dzisiaj.

Przybijamy sobie z Wojtkiem piątki.

Stało się. Mam robotę. Nic w życiu nie dzieje się jednak bez przyczyny. Wszystko ma jakiś swój ukryty motyw. Nie możemy się cofać, a brnąć do przodu i szukać okazji do nowych doświadczeń. Życie nauczyło mnie już, że kiedy dostajemy kopa, to jest on tylko po to, aby ruszyć dalej i wziąć jeszcze większy rozbieg.

Oczami wyobraźni widzę już swoją comiesięczną pensję i przyjemny widok swojej usatysfakcjonowanej twarzy w odbiciu lustrzanym. W końcu ślepy los się do mnie uśmiechnął.